

Matzeńska gra



CD REISS



MARRIAGE
GAMES



CD REISS

*Matżeńska
gra*



MARRIAGE
GAMES

PRZEŁOŻYŁA
Monika Skowron



WYDAWNICTWO
KOBIECE

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Marriage Games

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska

Redakcja: Ewa Kosiba

Korekta: Monika Pruska

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © stock_colors (iStock.com)

Skład: skladigrafika@gmail.com

Copyright © 2016 by Flip City Media Inc.

All rights reserved, including the right to reproduce this book or portions thereof in any form whatsoever. No part of this book may be reproduced without written permission from Flip City Media Inc.

Copyright © 2018 for Polish edition by Wydawnictwo Kobiecte Łukasz Kierus

Copyright © for Polish translation by Monika Skowron

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2018

ISBN 978-83-65601-25-4



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIECIE

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiecte

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

*K*siążkę tę dedykuję siostrze i bratu,
autorom ze świata niezależnych wydawnictw.

*Za wasz wkład, waszą życzliwość,
wasze etyczne postępowanie w branży,
która mogłaby być o wiele bardziej brutalna
– mam wam jedną rzecz do przekazania.*

Podejdźcie bliżej.

Chcę wam to wyszeptać do ucha.

Stworzyliście coś pięknego.



Adam

Rozdział 1

TERAŹNIEJSZOŚĆ

Ten ranek, kiedy moje życie się zmieniło, niczym się nie różnił od innych. Wstałem. Wziąłem prysznic. Krawat, który wybrałem, nie odznaczał się specjalnie na tle pozostałych w szufladzie, a garnitur nie był bardziej niebieski od reszty moich niebieskich garniturów. Nie należał do moich ulubionych ani najbardziej znieawidzonych. Pasował na mnie tak samo, jak każdy, który kazałem dla siebie uszyć po ślubie. Szerszy w ramionach. Węższy w pasie. Rękawy luźniejsze w bicepsie. Lubiała, kiedy ćwiczyłem, więc tak robiłem.

Rankiem, kiedy wszystko się odmieniło, czułem się tak samo jak zawsze, przynajmniej mniej więcej. Miałem sporo do zrobienia, ale nie za wiele. Ona zapewne była już na spotkaniu z naszym drugim dyrektorem wydawniczym. Ja udawałem się w drogę, żeby zajrzeć śmierci prosto w oczy, pędząc sto mil na godzinę, a jednocześnie podziwiając chmury.

Tego ranka, kiedy moje życie uległo zmianie, zacząłem spisywać listę zakupów dla gosposi.

Loft był skąpany w świetle, trapezy słońca padały na twarde drewno. Dwadzieścia pięter pode mną w naczyniach włosowatych Crosby Street krążyła stalowa krew, drogę do arterii Lafayette wypełniał hałas.

Moje życie zmieniło się w ciągu tygodnia, dzbanek do kawy bulgotał, marynarka wisiała zarzucona na stół barowy, mleko na blacie kwaśniało.

Odłożyłem je na miejsce, bo ona nigdy tego nie robiła.

Nie miałem najmniejszego przecucia nadchodzącej klęski. Żadnej intuicji, że ten dzień będzie się różnił od pozostałych. Nierozsądnie byłoby oczekiwać, że to wyczuję. Czemu miałbym przeczuwać katastrofę, zanim nastąpiła, i to w wieku nauki i rozumu?

Niczego się nie spodziewałem.

Jej pismo – kwieciste, pełne zawijasów, wylewny wyraz wymogów szkoły katolickiej – znajdowało się na dole napisanej na maszynie wiadomości. Nalałem sobie kawy, zakładając, że to umowa wstępna czekająca na mój podpis, który miał się znaleźć obok jej parafki.

Myliłem się.

Po raz pierwszy, ale nie ostatni myliłem się co do jej zamiarów.

*Kochany Adamie,
nie wiem, jak mam to wyrazić.*

Rozdział 2

PRZESZŁOŚĆ

Pierwsze razy.

Pierwszy raz, kiedy ją ujrzałem.

Miałem władzę. To ja rozdawałem karty. Imperium wydawnicze, które zbudowali jej rodzice, waliło się wraz z całą branżą. Mieli jednego chętnego kupca. Mnie. Wkroczyła do sali konferencyjnej tuż za swoim ojcem, Johnem Barnesem, który zostawił przed wejściem butlę tlenową oraz ego.

Pierwszy raz, gdy ją zobaczyłem, musiałem wstrzymać oddech.

Pierwszy raz, kiedy się odezwała, wypuściłem powietrze.

– Panie Steinbeck – powiedziała, zajmując miejsce między prawnikami a menedżerami. Moje nazwisko zostało wypowiedziane z większym szacunkiem, niż mi się należał. Była dzieckiem literatury. Wymawianie „Steinbeck” z szacunkiem weszło jej w krew.

– Nie jesteśmy spokrewnieni – odparłem. – W życiu nie widziałem folwarku na oczy.

– Najwyraźniej.

Jej włosy były proste, brązowe, do ramion, a oczy miały jasnoniebieski kolor.

Usiedliśmy. Otworzyliśmy teczki. Zaczęliśmy rzucać cyframi. Oddech jej ojca zrobił się mozolniejszy. Rozedma płuc. Trzy paczki fajek dziennie, nałóg rzucony za późno. Wciąż na niego spoglądała, spotkanie trwało, a ona coraz bardziej się denerwowała.

Co by dla niego zrobiła? Gdybym udawał, że nie dostrzegam udręki jej ojca, czy wtrąciłaby się, żeby mu pomóc? Czy podjęłaby pochopną decyzję, byle wyciągnąć go z tego pomieszczenia?

Pierwszy raz, gdy poddałem moją przyszłą żonę sprawdzianowi, nie zdała go. Albo zdała – zależy, jak na to spojrzeć.

– Proponujecie mi – zacząłem – czterdzieści dziewięć procent udziałów w firmie, choć nikt w tym biznesie nie wie, że przyniesie jakiegokolwiek pieniądze przez następne pięć lat. Wyczerpaliście kredyt i chcecie, żeby przedsiębiorstwo R + D wkroczyło do akcji, wsparło was finansowo i pozwoliło zatrzymać klucze do królestwa.

– Nikt z R + D nie zna się na przemyśle wydawniczym, mamy parę pomysłów...

– Nikt z siedzących przy tym stole nie zna się na przemyśle wydawniczym. Tylko połowa ma jakieś pojęcie o biznesie. I pani nie siedzi po ich stronie.

Podsunałem jej teczkę. W środku znajdowała się prognoza zysków na kolejne pięć lat. Zapowiadało się paskudnie. Nawet najprzychylniejszy scenariusz przewidywał plajtę.

– Już za późno na wszcęcie zwykłego postępowania upadłościowego – oznajmiłem. – Zdążyliście zredukować

zatrudnienie do tego stopnia, że nie możecie wyklócać się o ocalałe etaty. I choć negatywnie odbije się to na amerykańskiej literaturze, wszyscy mają was w dupie.

John Barnes wziął głęboki oddech i zarządził. Nie patrzył na teczkę, patrzył na mnie.

– Czego chcesz? – wyszeptał.

– Wszystkiego. Nie mniej. Oferowana przeze mnie kwota wykupu jest na dole strony.

Pierwszy raz, kiedy zszokowałem moją przyszłą żonę, nie dała tego po sobie poznać. Nie bardzo. Jednak jej dolna warga opadła, a powieki jednocześnie zamrugały. Zamknęła teczkę.

– Interesuje pana budynek.

Oparłem się.

– To niezła nieruchomość. – Spuściłem wzrok na jej pierś. Mogłem domyślić się ich kształtu po delikatnym cieniu na obojczyku. Zastanawiałem się, jak smakują.

– To przebudowany magazyn SoHo.

Miała zamiar zrobić uwagę, ale jej ojciec znów zarządził. Zgubiła wątek. Zrobiło mi się jej żal. Kochała go. Jej oddanie mnie wzruszyło. Bardziej niż smaku jej cycków pragnąłem smaku jej oddania.

Zamknęła długopis zatyczką i wróciła do tematu.

– Ten budynek? To gratka dla deweloperów. Za tę sumę moglibyśmy sprzedać tylko jego i zatrzymać firmę.

– Ale prawo zastawu wam tego zabrania.

Pierwszy raz, gdy przyparłem moją przyszłą żonę do muru, sądziłem, że wygrałem decydującą bitwę w wojnie, którą – jak mi się wydawało – rozumiałem. Pięć lat później wraz z synkopowanym wyciem karetki dwadzieścia pięter

nizej naszego loftu oraz napisaną na maszynie wiadomością leżącą na kuchennym blacie zdałem sobie sprawę, że ani jedno, ani drugie nie było prawdą.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Kolejowa 12B/12

15-701 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059